OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Telefon № 10-55

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 13 LUTEGO 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 44

Tragiczne sygnały
załamania psychicznego młodego pokolenia.
Niezwykły zamach samobó czy w ogrodzie sejmowym.
Dwu wydalonych ze szkoły uczniów rozbiło się na saneczkach.

Warszawa, 13 lutego.

W dniu wczorajszym „Express" przyniósł wiadomość o zamachu samobójczym, wydalonego ze szkoły kolejowej 18-letniego Michała Oszczędłowskiego, który przeciął sobie żyły na rękach.

Teraz znów notujemy dwa, mrożące krew w żyłach, zamachy samobójcze dokonane przez dwu 17-letnich uczniów Państwowej Szkoły Budownictwa (Wspólna 81).

Przed tygodniem uchwała rady pedagogicznej usunięto z tej szkoły 105 uczniów. Wielu z nich jest słuchaczami wyższych kursów i przebywają w szkole po dwa i trzy lata.

Powodem wydalenia, według informacji kierownictwa szkoły, były złe postępy w nauce i nadmierna ilość opuszczonych wykładów. Nie brano pod uwagę, że bardzo wielu z tych chłopców utrzymuje się własną pracą studjując jednocześnie w szkole.

Wydalono ich bez apelacji.

W liczbie usuniętych znajdowali się również dwaj nieodłączni przyjaciele: Józef Ciągadlak, syn urzędnika kolejowego (Emilji Plater 7) i Stanisław Staingel, którego ojciec jest członkiem straży marszałkowskiej w sejmie.

Obaj chłopcy przejęli się bardzo uchwałą rady pedagogicznej. Po dłuższej debacie rodzinnej Ciągadlaka postanowiono oddać do terminu. Chłopiec nie mógł się pogodzić z losem, miał wyższe aspiracje.

W głowie jego powstał straszny plan.

— Wiesz Stasiu, ja się zabiję... ja nie przeżyję tego... — zwierzył się swemu najserdeczniejszemu przyjacielowi.

— Ja z tobą — bez chwili namysłu oświadczył Sztaingel.

Obaj chłopcy po krótkim namyśle wybrali straszny rodzaj śmierci. Postanowili upozorować samobójstwo wypadkiem.

Wczoraj wieczorem Ciągadlak oświadczył ojcu, że idzie do swego przyjaciela Sztaingela na saneczki w ogrodzie sejmowym.

Na stromej górce, obficie u dołu zadrzewionej, postawili sanki.

Padli sobie w objęcia, a potem z błyskawiczną szybkością zaczęli zjeżdżać ze stromej góry wprost na drzewo.

Jęki rannych sprowadziły stróża.

Późnym wieczorem młodocianych samobójców odwieziono do domu.

Zbrojny napad bandytów na pograniczu sowieckim

—:o:—

Wataha rozbójnicza, która przybyła z Rosji sowieckiej
zrabowała włościaninowi pieniądze i biżuterję.

Pogranicze sowieckie, mimo, że pilnie strzeżone, podobne jest nadal do „dzikich pól" i rozłogów, na których bez karnie hulają zbrojne watahy bandyckie. Ostatnio zdarzył się znów wypadek, który dobitnie to ilustruje.

W chwili, kiedy rodzina zamożnego właściciela hutoru Barania Góra w pow. łunnieckim, Sidora Czerewaka zasiadała do kolacji, dał się słyszeć głośne ujadanie psów oraz energiczne dobijanie się do drzwi i okiennic.

Skoro Czerewak uchylił drzwi, w ciemnościach nocy zamajaczyły mu sylwetki kilku mężczyzn. — Przerażony, chciał zatrzasnąć. Niestety, było już zapóźno. Drzwi popchnięte rozwarły się i do sieni wdarło się 5 drabów.

Wszyscy uzbrojeni byli w browningi i krótkie karabinki kawaleryjskie. Czerewak runął pod gradem silnych uderzeń kolbami. Bandyci skrępowali go powrozami. Następnie rzucili się do izby, w której znajdowała się cała rodzina i powiązali obecnych.

Wszystko to trwało zaledwie kilka chwil.

Bandyci rzucili się do plądrowania domu. Porozbijali wszystkie szafy i skrzynie.

Pod grozą śmierci i tortur zmusili Czerewaka do wskazania skrytki na poddaszu, gdzie przechowywał swój majątek. W ten sposób w ręce złoczyńców wpadło 300 rubli ros. w złocie, kilkanaście pierścionków i inne złote przedmioty.

Skoro zbóje upewnili się, że nic już więcej nie znajdą, rozwiązali żonę Czerewaka i kazali jej suto zastawić stół. W chwilę potem w oczach całej rodziny podzielili się łupem i zasiedli do libacji.

Po godzinie, kiedy byli już pijani, rozwiązali gospodarza i kazali mu iść do stajni, siodłać konie. Dwóch drabów z browningami, gotowymi do strzału eskortowało przerażonego człowieka. Po kilku minutach bandyci, zapowiadając straszną zemstę, jeżeli Czerewak piśnie choć słówkiem o całem zajściu, zniknęli galopem w ciemnościach nocy.

Kiedy steroryzowani ochłonęli nieco zaalarmowali posterunek policji. Silny jej oddział konny wraz z oddziałem miejscowego posterunku ochrony pogranicza podjął energiczny pościg. Ślady bandytów zaprowadziły pogoń do granicy sowieckiej.

Po stwierdzeniu więc, że wataha rozbójnicza przybyła z Rosji sowieckiej, pościgu zaniechano.

Bezkarny napad bolszewickich grasantów na zagrodę Czerewaka jest jeszcze jednem memento dla naszych władz pogranicznych, aby nie ustawały w swej czujności i energicznie likwidowały analogiczne ekskursje po mienie obywateli Rzeczypospolitej.

Dyrektor szkoły skazany za oszustwo
Pobierał od skarbu wpisowe za fikcyjne nazwiska nieistniejących uczniów.

Warszawski sąd okręgowy na sesji delegacyjnej w Łowiczu rozpatrywał znamienną sprawę dyrektora i właściciela szkoły handlowej w Skierniewicach p. Zygmunta Grzymskiego, oskarżonego o popełnienie na tem stanowisku szeregu oszustw na szkodę skarbu państwa.

Jak wiadomo, dzieci pracowników państwowych pobierają nauki na koszt skarbu państwa. Na podstawie podania rodziców, popartego zaświadczeniem szkoły, kasa skarbowa asygnuje dla tej ostatniej pieniądze na wpsi.

Tego rodzaju zwroty nie obejmują klas przygotowawczych, oraz wszelkich kursów.

P. Grzymski poza szkołą handlową o programie od 4-ej klasy wzwyż, otworzył wieczorne kursy przygotowawcze i buchalteryjne.

By zdobyć słuchaczy urządził się w bardzo pomysłowy sposób, przyjmując na kursy wieczorowe dzieci kolejarzy.. za darmo.

Obowiązek rodziców polegał jedynie na wypisaniu podania, dyrektor Grzymski zaś dołączał do tego zaświadczenie, że dany uczeń uczęszcza do jego szkoły handlowej, gdy w rzeczywistości dziecko było tylko na wieczornych kursach przygotowawczych.

Za szkołę należał się zwrot pieniędzy od państwa za kursy zaś nic, dając więc fikcyjne zaświadczenia p. Grzymski otrzymywał bezprawnie pieniądze z kasy skarbowej.

Poza tem akt oskarżenia zarzucał podsądnemu, iż pobierał od skarbu wpisowe na fikcyjne nazwiska nieistniejących uczniów.

Sąd po trzydniowych rozprawach skazał dyrektora Grzymskiego z art. 591 cz. I k. k. na 4 mieesiące więzinia.

Napad bandytów na stację kolejową koło Żytomierza.
Po dokonanym rabunku uciekli na lokomotywie.

Moskwa, 12 lutego

W pobliżu Żytomierska na jedną z mniejszych stacji kolejowych dokonała napadu silna banda, rabując kasę i kierownika stacji. Bandyci, zabrawszy 18 tys. rubli uciekli na lokomotywie w kierunku południowym.

Bilans wojny domowej w Portugalji.
480 zabitych, 1000 rannych

Lizbona, 13 lutego

Ogólne straty, spowodowane przez wojnę domową w Portugalji, obliczają na 480 zabitych i przeszło tysiąc rannych.

W samej Lizbonie było 250 zabitych i 600 rannych, w Oporto 180 zabitych i do 300 rannych w szpitalach.

Wśród zabitych znajduje się b. premjer Santos i obaj przewódcy rewolucji Morales i Carpezza.

Wojska rządowe wzięły do niewoli przewódcę powstania generała Diazza.

Epidemja grypy
w Bułgarji i na Litwie

Sofja, 13 lutego

Epidemja grypy w Bułgarji przybiera groźne rozmiary. W ciągu ostatniego tygodnia zanotowano na terenie państwa 130 tys. zasłabnięć i 1500 wypadków śmiertelnych. Zważywszy, że w Bułgarji mieszka zaledwie 5 miljonów ludzi, cyfry te pod względem procentowym są olbrzymie.

Kowno, 13 lutego

Epidemja grypy przybrała tu ogromne rozmiary. W niektórych miejscowościach liczba chorych wynosi 70 proc. ludności. W samych Szawlach zanotowano 3000 zasłabnięć. W Kownie odłożono na czas nieokreślony wznowienie wykładów w szkołach powszechnych i na uniwersytecie oraz w większości szkół powszechnych. Także rada pedagogiczna gimnazjum polskiego w Kownie postanowiła przerwać lekcje na okres 10 dni.

14 loterja państwowa
V klasa— 3 dzień ciągnienia.

Wczorni, w czwartym dniu ciągnienia 5-ej klasy 14-ej państwowej loterji klasycznej, główniejsze wygrane padły na numery następujące:

2,000 złotych na Nr. 71278.

Po 1,000 złotych na Nr. Nr.: 1214 8756 35993 38920 43823 45230 46181 57928 65019

Po 600 złotych na Nr. Nr.: 8985 11499 28763 37727 38630 42016 59691

Po 500 złotych na Nr Nr.: 4122 7918 14081 16575 20067 42273 56970 63731 70104 78975

Po 400 złotych na Nr. Nr.: 1006 4608 8157 10841 13836 16663 17502 18366 20910 21405 21558 24246 25070 26880 28029 30953 34234 34474 34749 36393 37771 39677 40771 40940 40966 42425 43027 44330 50497 53142 53564 55212 59688 63638 66782 69896 71836 72196 72522 73386 73957 76014

Po 300 złotych na Nr. Nr.: 200 1230 3215 3300 3432 4212 5584 6304 7705 8013 8257 8683 9634 9928 10686 11170 11292 11340 11385 12766 13813 014435 15218 16813 17328 17656 18454 18879 19111 19412 19452 19668 22140 22171 28651 22303 23060 23372 23837 24247 25762 26901 27401 27588 27671 28836 28845 28878 28922 28988 29370 30157 30196 30377 30399 31290 31963 32723 33479 33617 33645 33767 34192 34483 35438 35586 37151 37387 37994 38070 38644 38662 39106 39285 39749 41379 41704 41798 41914 42030 42174 42436 42710 42820 43324 43654 43925 44562 44651 44698 45057 45113 46562 47391 47770 48161 48354 48968 49759 49814 50768 51312 51650 55692 56297 57292 57504 57811 58502 58852 59407 59758 59834 60391 61622 61630 62047 62157 62768 63128 63396 63642 63657 64172 64503 64719 65769 66354 66780 67513 67607 68241 68250 68808 69304 70189 70341 70476 70520 71086 71829 71989 72344 72765 73050 73403 74982 75240 75411 75677 76617 76825 76882 77076 77910 77988 78226 78883 79739.

Tragedja Damaszku.

—:—

Piekielne sceny w stolicy Syrji podczas bombardowania przez francuzów.

Walki w Syrji obok momentów heroi komicznych lub bohaterskich, obok sielankowej partyzantki druzów, miały też swoje strony tragiczne. Jednym z takich momentów było bombardowanie Damaszku, którego opis podaję według zeznań naocznego świadka, uciekiniera z nieszczęsnego miasta.

Wskutek bombardowania miasta przez francuzów powstał pożar, który ogarnął szybko dzielnice gęsto zaludnione. Mieszkańcy, znajdujący się w płonących domach zaczęli wskutek braku pomocy i bezradności ogólnej, wyskakiwać przez okna, lecz wielu z nich, a zwłaszcza kobiety i dzieci znalazło śmierć w płomieniach. Ogień karabinów maszynowych i dział wymierzony w stronę domów, uniemożliwiał wyjście z nich, a odważni, którzy mimo to opuszczali wątpliwe schronisko, ginęli od kul. Według raportów angielskich i amerykańskich, operacje przeprowadzano również zapomocą tanków, a **zamknięte sklepy po wyłamaniu drzwi rabowano.** Tylko spokojni turyści zachowali równowagę w tych groźnych momentach, **fotografując z zimną krwią przerażające sceny walki.**

Trzeciego dnia bambardowania, francuzi ogłosili komunikat, żądając od mieszkańców Damaszku wydania 3000 karabinów i **100.000 funtów złotych kontrybucji.** Żądaniu stało się natychmiast zadość. Straty materjalne Damaszku obliczają na 12.000 funtów złotych tureckich zaś liczbę ludzi, którzy uciekli z Damaszku i Soueidy do Beyrutu na 100.000. — Hotele i mieszkania prywatne w Beyrucie były przepełnione, za łóżko płaciło się po 200 franków.

Panowały tu również wrogie nastroje żywiołu muzułmańskiego przeciw innym wyznaniom, a w związku z tem i prowokacje. Na tem tle znany jest powszechnie następujący wypadek: na zboczach jednej z gór Libanu **znaleziono 5 trupów chrześcijan, zamordowanych prawdopodobnie przez żołnierzy.** Zbrodnię tę zarzucono muzułmanom i zarządzono pościg za zabójcami, skazując ich zaocznie na śmierć. W związku z tem, chrześcijanie zaczęli się zbroić przeciw muzułmanom, aby zapobiec na przyszłość podobnym wypadkom. Udało się to jednak tylko częściowo, **gdyż pragnący spokoju miejscowi chrześcijanie, po zbadaniu sprawy uspokoili wzburzone i sfanatyzowane masy.**

Operowały tu również po stronie francuzów siły milicji armeńskiej. Wojna domowa rozwinęła też jak zawsze żywioł prywaty, zemsty osobistej i donosicielstwo. Oddział złożony z 45 arabów zakwaterował się na odpoczynek we wsi Djermane. Mieszkańcy zawiadomili o tem pobliskie posterunki francuskie, a wysłany pułk piechoty schwytał wszystkich. Byli to prawdopodobnie kombatanci tureccy, nie przyznający się do żadnej narodowości. Zginęli wszyscy w sposób tragiczny przez rozstrzelanie.

Wogóle teren tutejszy daje wiele reminiscencji historycznych, a bohaterstwo brata się tu często z podłością i okrucieństwem. Skutki tej nieszczęsnej polityki europejskiej, która omywa ręce w krwi Wschodu po wielu latach wielkiej wojny europejskiej. B.

Kobiety angielskie

nie będą przysięgały swym mężom posłuszeństwa *tylko miłość i szacunek.*

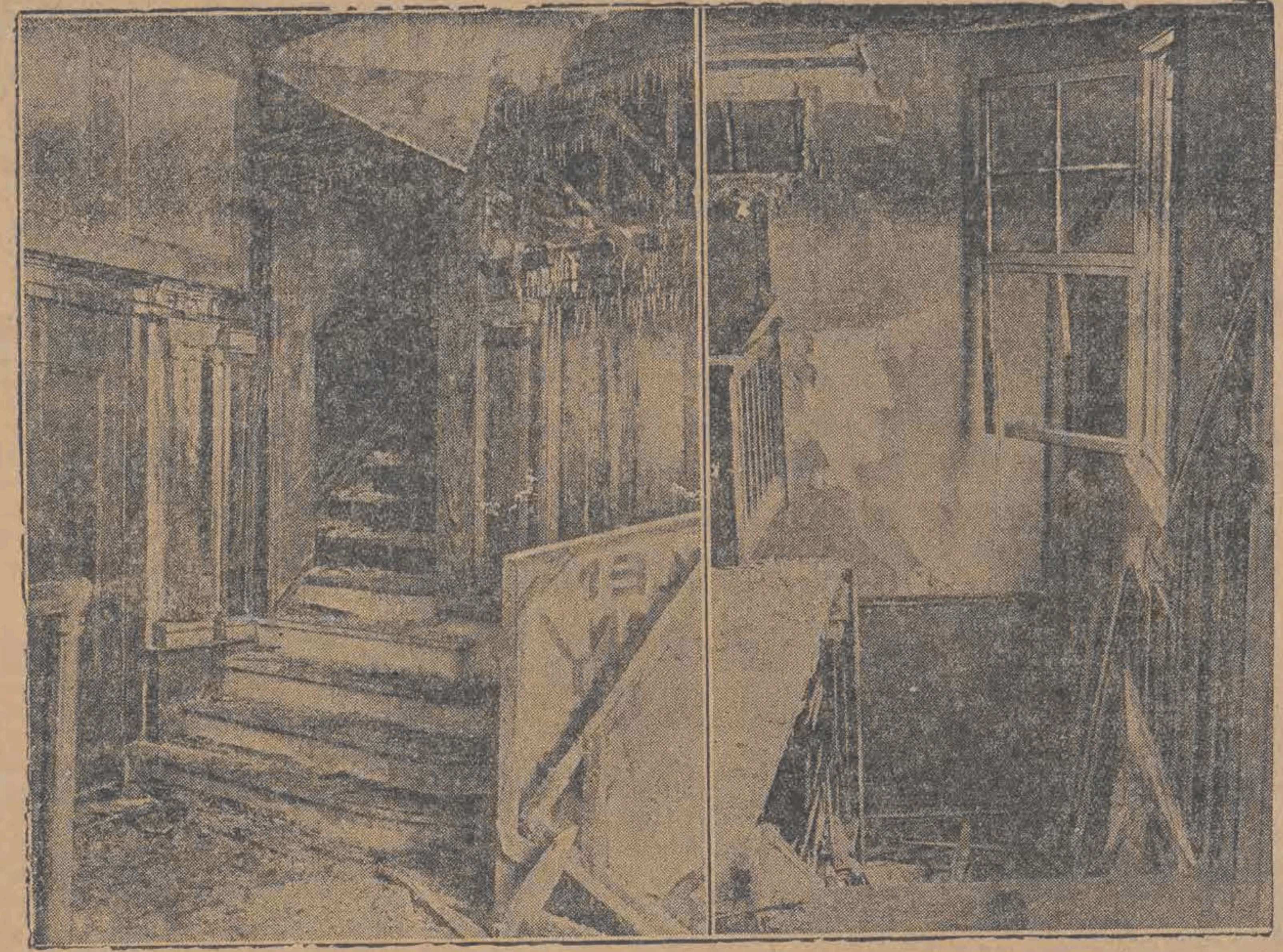
Synod biskupów kościoła anglikańskiego — jak donosiliśmy w depeszach — wprowadził zmianę tekstu przysięgi jaką składają małżonkowie w dniu swych zaślubin przed ołtarzem.

Żony nie będą już odtąd ślubowały swym mężom posłuszeństwa, gdyż wyrażenie to zostało raz na zawsze skasowane w kościele anglikańskim.

Natomiast młode żony będą musiały przysięgać swym mężom miłość i szacunek.

Co do miłości — zgoda — twierdzą wiecznie niezadowolone damy.

Na szacunek trzeba sobie jednak zasłużyć...



W MONTREAL, w popularnym kinematografie Lancier Palace wybuchł podczas przedstawienia pożar. Między innemi szczelnie zapchana była ludźmi galerja, szczególnie zaś dziećmi. Podczas paniki załamała się klatka schodowa, prowadząca na galerję. Stłoczona masa dzieci wpadła w przepaść, a reszta mimo natychmiastowej pomocy straży ogniowej, udusiła się wyziewami i dymem. Ogółem straciło życie 77 dzieci.

Rządy „mateczki Fergusson” w Texasie odznaczały się wielką łagodnością. Wypuściła ona z więzień 3500 przestępców.

Naogół rządy kobiece były bardzo okrutne.

Jeden ze stanów Ameryki Północnej — Texas był do niedawna **„rzecz pospolitą babińską“.** Władzę gubernatora sprawowała tam po raz pierwszy w Ameryce kobieta, **pani Fergusson,** zwana powszechnie **„mateczką Fergusson“.**

Jak donosi „Matin“, pani Fergusson, korzystając z prerogatyw władzy gubernatorskiej, **zwolniła z więzień Texasu 3.500 przestępców,** których trzecią część stanowią zabójcy, a resztę włamywacze, fałszerze i zwyczajni złodzieje.

Trudno przewidzieć następstwa tych rządów kobiecych. Nie jest wykluczone, że 3.500 pupilów „mateczki Fergusson“ **utworzą komitet wyborczy i wystawią kandydaturę swojej protektorki na przyszłych wyborach prezydenta Stanów Zjednoczonych. I gdyby** „mateczka Fergusson“ na tem stanowisku chciała kontynuować swoją politykę dobrego serca wobec więźniów, to bardzo prędko zniknęłaby wszelka różnica między Stanami Zjednoczonemi a Meksykiem.

W każdym razie można stwierdzić, że pierwsza próba władzy kobiecej w demokracji okazała się niepomyślną. — I czy należy powtarzać te próby w społeczeństwie demokratycznem?

Wbrew utartym poglądom rządy kobiece należą do epoki despotyzmu i zostawiły w historji pamięć okrucieństwa, które to wspomnienia widocznie usiłuje zatrzeć tak niefortunnie pani Fergusson.

Nie mówię naturalnie o królowych, jak **Wilhelmina,** obecna królowa Holandji, lub **Wiktorja,** była królowa angielska, w dzisiejszych bowiem monarchjach parlamentarnych władza panującego jest fikcją. Mówię o kobietach, które nie tylko królowały, ale i panowały.

Anglja miała dwie takie kobiety. — Pierwsza **Marja** (1553—58) przezwana **„krwawą“.** Druga — **Elżbieta** (1558 — 1603), aczkolwiek przydomku „krwawej“ nie miała, wszakże ścięła Marję Stuart i swego własnego kochanka, nie mówiąc o tysiącznych egzekucjach osób pospolitych.

Rosyjskie imperjum, jako najbardziej despotyczne, najwięcej widziało kobiet na tronie. Cały wiek 18-ty, z wyjątkiem początku i końca, przeszedł w Rosji pod władzą kobiet. **Katarzyna I** (1725—1727), **Anna** (1730—41), **Elżbieta** (1741—62, **Katarzyna II** (1762—1796). Żadna z nich łagodnością charakteru nie przypomina mateczki Fergusson. Więzienia były przepełnione, a działy się w nich rzeczy straszne. Katarzyna wprawdzie skasowała zwykłą karę śmierci, za zbrodnie kryminalne, ale zostawiła karę śmierci kwalifikowaną (pod knutem).

Marja Teresa, powiedzą, była dobrą. Tak, miała dobre serce, płakała, podpisując akt rozbioru Polski i zagarniając Galicję. Tak płacze krokodyl w kraju, który dał pierwszy przykład rządów kobiecych.

Było to w 15-ym wieku przed Nar. Chr., kiedy władzę nad Egiptem objęła **królowa Hatszopsitu,** którą znakomity egiptolog francuski A. Moret w dziele „Rois et dieux d'Egypte“ nazywa wielką królową, prekursorką Elżbiety, Katarzyny i Marji Teresy“. Ale dziwna rzecz! Jak stwierdza tenże Moret, o istnieniu Hatszopsitu historja długi czas nie podejrzewała nawet, albowiem urzędowe kroniki egipskie milczą o niej, a ze wszystkich napisów na pomnikach starannie wyskrobywano jej imię. Musiała widocznie przeskrobać coś albo w duchu „Marji krwawej“, albo w duchu mateczki Fergusson. Trudno zadowolnić się wyjaśnieniem, które daje Moret. „Egipcjanie, powiada, nie mogli jej przebaczyć, że była kobietą, a nie mężczyzną“.

Co za dziwny naród egipski: posadził na tronie kobietę, a potem nie mógł jej darować, że nie była mężczyzną!— Rzymianie bardzo szanowali kobietę, nigdy nie zarzucali jej, że nie jest mężczyzną, ale też nigdy nie dawali jej władzy w państwie. A rzymianie był to mądry naród, który ze wszystkich narodów najlepiej posiadał sztukę rządzenia państwem.

— Wszakże, powiedziała mi na to jedna feministka, Rzym upadł. A gdyby rządziły w nim kobiety, być może, trwałby i dziś!

— Rzym uratowałby Neron w spódnicy? Albo pani Fergusson, któraby wypuściła z więzień na całem terytorjum państwa wszystkich nożowników i korsarzy! Żartuje pani!

Emigrant polski zamęczony okrutnie przez apaszów paryskich.

—:o:—

Straszna śmierć przez powieszenie głową na dół.

Policja paryska znalazła przed kilku dniami w lasku bulońskim trupa robotnika polskiego.

Wisiał on na drzewie, głową nadół, usta miał zakneblowane, a ręce związane na plecach.

Badania wykazały, iż tragicznie zmarły człowiek pochodził z Polski. — Papiery przy nim znalezione opiewają na nazwisko Jana Konopki.

Nie ulega wątpliwości, iż rodak nasz padł ofiarą paryskich apaszów, którzy obrabowali go z wszystkich pieniędzy i w okrutny sposób znęcali się nad „cudzoziemcem“.

Konopka był bardzo pracowitym i zapobiegliwym człowiekiem, uciuławszy sobie mały kapitalik, miał zamiar odjechać do Polski i przygotowywał się już do podróży.



Żona: Nie potrzebuję już więcej kapeluszy, Adolfie... Te dwa starczą mi już do lata...

Tragiczne konsekwencje pewnej kradzieży.

Sprawca jej — po przehulaniu 150 dolarów — popełnił samobójstwo.

Wspólnik jego oddał się dobrowolnie w ręce policji i został skazany na więzienie.

Łódź, 13 lutego.

Marję Lechowską, służącą państwa R., zamieszkałych przy ul. 6 Sierpnia nr. 4 odwiedzał często niejaki Zygmunt Tomczyk.

Tomczyk od kilku lat był bez posady. W tym czasie zerwał stosunki z żoną. Służąca obdarzyła go zupełnem zaufaniem.

Nie znając jego stosunków rodzinnych wierzyła jego obietnicom, iż w najbliższym czasie ożeni się z nią.

Pewnego dnia Tomczyk, przybył w odwiedziny w towarzystwie swego kolegi Józefa Śmiechowskiego.

Tomczyk był w doskonałym humorze i snuł projekty wspólnego pożycia.

Dziewczyna nie zwróciła uwagi na to, iż narzeczony kilkakrotnie oglądał klucze szuflad, które państwo powierzyli jej pieczy.

Gdy dziewczyna opuściła na kilka minut kuchnię, Tomczyk wraz z kolegą zabrali się do pracy.

„Goście" wyjęli z szuflady 150 dolarów i rewolwer, poczem natychmiast ulotnili się.

Nazajutrz skonstatowano kradzież i wówczas dopiero dziewczyna zrozumiała, co było rzeczywistym celem wizyt Tomczyka.

Tymczasem Śmiechowski i Tomczyk, obawiając się pościgu policyjnego opuścili Łódź i wyjechali do Kalisza i Sieradza. Posiadając znaczniejszą gotówkę, prowadzili wesoły tryb życia, bawiąc się w knajpach trzeciorzędnych, gdzie szastali pieniędzmi na prawo i na lewo.

Oczywiście, iż tego rodzaju zabawy wyczerpały szybko ich kasę i wskutek czego zmuszeni byli powrócić do Łodzi.

Tomczyk, dowiedziawszy się, iż jest poszukiwany przez policję, postanowił popełnić samobójstwo.

Włóczył się przez cały dzień po mieście, aż wreszcie na placu Hallera wystrzałem z rewolweru, pozbawił się życia.

Śmiechowski zaś sam udał się do policji, gdzie przyznał się do udziału w kradzieży.

W dniu wczorajszym znalazł się on na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Korwin - Korotkiewicza, skazując go na 5 miesięcy więzienia.

Gehenna 7-letniego dziecka torturowanego przez bestjalską macochę.

Bity do krwi, katowany do łamania kości, cudem ocalony od śmierci chłopczyna opowiada sądowi straszliwe dzieje zbrodniczych męczarni.

Z Warszawy donoszą:

Oczy słuchaczów zachodziły łzami, gdy Maniuś Halbe począł rozwodzić przed sędzią okręgowym p. Maślankiewiczem gorzkie żale swego tragicznego dzieciństwa.

Mały Maniuś liczy dopiero lat siedem, a ma twarzyczkę cierpiętnika doświadczonego bólem, zgryzionego nieludzką udręką oraz olbrzymie przerażone oczy.

Od dwu lat przestał rosnąć, jest wątły i kaszlący, bo jakże — toć niejeden dorosły człowiek tegoby nie wytrzymał.

Trzy straszne lata pod ręką zezwierzęconej macochy! Rano baty, na śniadanie baty, na obiad znów bicie do krwi na wieczór...

Eh, żeby tylko bicie.

Mieszkańcom domu przy ulicy Wolność 10, gdzie Albina Halbe święciła triumfy swej macoszynej podłości, ściskały się serca na widok tego słaniającego się z wycieńczenia, ociekającego wiecznie krwią dziecka.

— Maniuś biedaku, powiedz co ci jest, skąd te sińce — pytały niejednokrotnie sąsiadki.

Ale Maniuś nie mówił nic, zaciskał usteczka i tylko płakał, płakał i to bardzo cichutko. Wytresowany był dobrze: wiedział, że jedno słowo skargi czy to do ojca czy znajomych kosztowałoby go morze cierpień nie do zniesienia.

Macocha szalała. Uprzykrzyło się jej bicie, przeto weszło w zwyczaj, że dostawszy się w straszne ręce piekielnicy Maniuś był unoszony w górę i roz bijany o najbliszą ścianę.

— Czy bardzo płakałeś? — pyta po ojcowsku sędzia Maślankiewicz.

— Nie, czasem nie mogłem wstać — to trzymałem się krzesła, płakać nie wolno...

Przewód sądowy rozwinął przed oczami publiczności grozę straszliwych przeżyć tego najmniejszego z przesłuchiwanych kiedykolwiek świadków.

Kiedyś macocha schwyciła dziecko i rzuciła niem z rozmachem o stół. Rozległ się cichutki jęk. Chłopiec pozostał nieruchomy na ziemi.

— Wstawaj ty, bo zabiję!

Maniuś zebrał wszystkie siły i wstał... Nagle stała się rzecz straszna: **lewa nóżka dziecka w połowie uda zgięła się we dwoje, była złamana. Chłopiec osunął się na ziemię.**

Przyjechało pogotowie, zabrało go do szpitala. Po dwumiesięcznej kuracji dziecko powróciło „pod dach rodzinny".

Rozpoczęła się nowa serja nieludzkich katuszy. Maniuś uciekł wreszcie do ciotki. Sprawą zainteresowała się policja.

Albinę Halbe aresztowano.

Sierota przesłuchany przed sądem drżącym głosikiem opowiadał o swej czarnej doli.

—Oj, biła mnie strasznie, pięścią i szczotką i kopała, krew mi szła z głowy, z nosa, o! z nosa to ciągle szła. A jak złamałem lewą nogę...

— A która to jest lewa noga? — pyta sędzia.

— Ta jest lewa, przecież wiem i pacierz umiem....

Jak złamałem nogę, to zakazała mi mówić, że mnie rzuciła.

— Oj, tak mnie ciągle rzucała, że no!

— A dlaczego uciekłeś do ciotki?

— Bo powiedziała mi, że mnie zarżnie i ugotuje w tym dużym kotle, to tak się strasznie bałem...

— Przecież ty jesteś duży chłopczyk, czy nie domyślałeś się, że to było na żarty?

— Nie, to nie było na żarty — odpowiada chłopczyna, trzęsąc główką.

Z kolei zeznawali świadkowie: sąsiedzi, znajomi, ojciec dziecka i jego ciotka.

W przeciwieństwie do tego, co mówiła w swych wyjaśnieniach wypierająca się winy oskarżona, świadkowie stwierdzili, że dziecko było wyjątkowo grzeczne i miłe.

Zeznania potwierdziły szczegóły aktu oskarżenia w całej rozciągłości. **Oskarżona zawijała głowę pasierba w kołdry, by nie krzyczał i literalnie odbijała mu ciałko od kostek.**

Jakaż była przyczyna tego zwierzęcego postępowania?

Odpowiedź na to pytanie starał się dać mąż oskarżonej, a ojciec sieroty.

— Byłem ciągle w rozjazdach, a do niej przychodzili pod moją nieobecność różni weseli panowie. Dziecko zawadzało. Panie sędzio, to potwór nie kobieta, zwierzę!

Istotnie Albina Halbe ma w swej twarzy coś zwierzęcego, choć nie jest ani stara, ani brzydka.

Sąd po mowie prokuratora Szydłowskiego i adw. Dreszera wydał wyrok, skazujący **krwawą macochę na 6 miesięcy więzienia.**

Drapieżne zwierzę w ludzkiej skórze.

Wyrodny syn-matkobójca skazany przez sąd apelacyjny na 10 lat ciężkiego więzienia.

Nieszczęściem rodziny Brysów, zamożnych właścicieli folwarku Dębowiczki w powiecie kolskim, był najstarszy syn Kazimierz, urodzony zbrodniarz, wyzuty z czci i wiary.

Od najwcześniejszej młodości ulubioną jego zabawą było dręczenie ludzi i zwierząt.

Prosty lud okoliczny uważał go za wcielenie djabła. Żegnano się pobożnie na jego widok i schodzono z drogi.

Na nic się zdała czuła opieka stroskanej matki. Rodzina rezygnowała już z możliwości opanowania zbrodniczych instynktów wyrodka i przygotowana była że czeka go smutny koniec.

Wypadki nie kazały na siebie długo czekać.

Pewnego dnia Kazimierz Brys, przyszedłszy do domu na obiad, począł wymyślać matce za zbyt skromną strawę.

Z plugawych ust wyrodnego syna padały ohydne wyrazy, godzące w cześć matczyną.

— Że też Boga się nie boisz! — zawołała ze zgrozą.

Na to młodociany łotr odpowiedział tak strasznem bluźnierstwem, że wchodzący na tę scenę ojciec spoliczkował go dwukrotnie.

Kazimierz, jak wściekłe zwierzę, bez wahania rzucił się na ojca i zaczął go gryźć i drapać. Matka wpadła między walczących, by ich rozłączyć.

Zbrodniczy syn schwycił ze stolika jakiś pilnik i wbił go w bok nieszczęsnej kobiety.

Rana była ciężka. Następnego dnia Józefa Brysowa zmarła z modlitwą o nawrócenie syna na ustach.

Matkobójcę aresztowano i stawiono przed sądem. Skazano go na 10 lat ciężkiego więzienia.

Usłyszawszy wyrok, skazany wyskoczył z ławy oskarżonych i zaczął wygrażać sędziom pięściami, obrzucając ich stekiem wymysłów nie do powtórzenia.

Mimo bezczelnego zachowania się Brys miał śmiałość odwołać się do względów drugiej instancji, prosząc o złagodzenie kary.

Warszawski sąd apelacyjny pod przewodnictwem prezesa Dutkiewicza zatwierdził wczoraj wyrok pierwszej instancji.

Biuletyn złodziejski z dnia wczorajszego.

Łódź, 13 lutego.

Z klatki schodowej domu nr. 7 przy ulicy Kilińskiego **Rotklajnowi Machelowi** skradziono poduszkę wartości 100 złotych.

Ze składu manufaktury **Rajchmana** przy ul. Piotrkowskiej nr. 18 skradziono towar wartości 125 złotych. Sprawczynią kradzieży **Grynblat Dwojrę z Wilna** aresztowano.

Z mieszkania **Rotenberga Szai** przy ul. Zgierskiej nr. 21 skradziono pościel wartości 150 zł.

Kobieta, szampan i rewolwer

Gość wyskoczył przez okno, tancerka z krzykiem uciekła z gabinetu.

Warszawa, 13 lutego.

Dawno już pogasły światła w dancingu „Victoria" (Jasna 26), mimo to kasjer siedział na swem stanowisku i czekał.

Czekał na gościa, który mimo nalegań kelnerów, nie chciał się wynieść z gabinetu i wesoło popijał winko z tancerką „firmową", panną Ilnicka.

Była już godzina 4 i pół rano. Nagle w gabinecie rozległ się okrzyk trwogi, a w chwilę potem wyskoczyła na korytarz przerażona niewiasta.

— Chciał mnie zabić! Mierzył z rewolweru! — zawołała.

Kasjer wpadł do gabinetu, ale gościa już nie znalazł. Otwarte okno wskazywało, że terrorysta po wypłoszeniu tancerki uciekł na świeże powietrze.

Personel restauracji jak jeden mąż stanął do apelu. Pod wodzą śmigłonogiego kasjera urządzono pościg i, po żwawej gonitwie, ujęto zbiega na ulicy Kredytowej.

Oczywiście, oberwał coś niecoś po drodze, gdy jednak sprowadzono go do restauracji, wyciągnął z kieszeni rewolwer i zagroził strzelaniną.

Dopiero interwencja policji położyła kres awanturze.

Gość podał się za Konrada Rysiaka, urzędnika ze Skierniewic. W portfelu nie miał ani grosza.

Nie mógł też wylegitymować się pozwoleniem na broń. Zamknięto go w areszcie.

Niezapłacony rachunek wynosił 146 złotych!

Kiedy łodzianka przestaje być uczciwą.

Historja karnawałowa o biednym nauczycielu i eleganckiej mężatce,

której cnota tam się kończy, gdzie zaczynają się dolary.

Łódź. 13 lutego.

Do szeregu swych zadań życiowych zaliczała p. Helena B. również i stałe zdradzanie swego męża. Pan B. jest dyrektorem poważnej firmy i nie ma czasu na zbytnie zajmowanie się swą żoną; daje jej wszystko czego młodej kobiecie potrzeba i co dać może mąż zamożny i nieco podstarzały. Pozatem jest pochłonięty interesami. Nic dziwnego, że pani Helena nie chce pogodzić się ze swym losem i rzuca się w wir zabaw, w czem jej zresztą mąż nie przeszkadza od czasu do czasu tylko bacząc i przypominając, aby go nie zdradzała. Zresztą w tych czasach mężowie są tak tolerancyjni, że na drobnostki nie zwracają uwagi.

Pani Helena ma przyjaciół. Ale prócz przyjaciół ma zasadę, aby nie byli oni biedni. Ludzie niezamożni pochłonięci są troskami, a więc nie umieją się bawić z całej duszy. Damom swego serca nie potrafią okazać drobnemi podarkami sympatji. Mąż jest bardzo dobry, bardzo hojny, ale mój Boże, czy luksus zna wogóle miarę. To też pani Helena nie gniewa się wcale, gdy w czasie flirtu otrzyma wielki flakon perfum dernier cri, a nawet coś z biżuterji...

Na maskaradzie w „Filharmonji".

Przed kilku tygodniami na maskaradzie w Filharmonji pani Helena poznała młodego i przystojnego dżentelmena. Frak leżał na nim, jak ulany, a z pod gęstych brwi tryskały życiem wielkie ciemne oczy. Bawiła się doskonale, pozwoliła się odprowadzić do domu... Co działo się pod budą zamkniętej dorożki o tem zawsze historja milczeć będzie. Dość, że kiedy przyszedł kres tej podróży, pani Helena postanowiła spotkać się ze swym nowym adoratorem następnego dnia.

— Czy można do ciebie zatelefonować?

— Ależ naturalnie. Zadzwoń pod numer... i poproś, aby zawołano pana Stanisława. Najlepiej około godziny piątej, bo wtedy niema już nikogo w kancelarji...

— W kancelarji? Czy ty jesteś adwokatem?

— Nie w kancelarji szkolnej. Jestem nauczycielem.

Nieznaczny uśmiech niezadowolenia przesunął się na ustach młodej kobiety. I napróżno następnego dnia i dłużej jeszcze czekał pan Stanisław na telefoniczną wiadomość od kobiety, która mu tak przypadła do gustu. Spotykał ją w teatrze, w restauracjach, ale zawsze tak była otoczona rojem młodzieży, że nie mógł się do niej zbliżyć. Zresztą, ledwo odpowiadała na jego ukłon... Jak gdyby nie chciała go znać. Próbował wyśledzić jej adres. Nie potrafił. Nie mieli żadnych wspólnych znajomych. Nie mógł dowiedzieć się, jak się nazywa. Z tym światem miał tak mało wspólnego.

„Wybij mnie pan sobie z głowy"!..

Wreszcie pewnego dnia zauważył ją samą na ulicy. Przywitała go nader zimno. Nie chciała mówić właśnie o tem co stanowiło przedmiot jego pragnień. O jakiemkolwiek spotkaniu nie mogło być mowy.

— Pan sobie musi wybić mnie z głowy. Jestem kobietą zamężną...

— A jednak wtedy w dorożce nie miała pani tych skrupułów.

— Wtedy było coś innego. Kobiecie wolno mieć swoje fantazje, to jednak nie dowód jeszcze, abym miała się przed panem tłomaczyć. Pragnęłabym wogóle zakończyć naszą znajomość. Oto właśnie wchodzę do tego sklepu. Żegnam pana.

Nie podała mu nawet na pożegnanie ręki.

Młody człowiek był jakgdyby ogłuszony. Nie rozumiał całej sprawy. Nie chciało mu się pomieścić w głowie. Przez dłuższy czas sam przeżywał swój wstyd i poniżenie, aż wreszcie zwierzył się przed jednym z kolegów. Wskazał mu nawet tę niegodną kobietę, która w tak ohydny sposób z nim postąpiła.

„Gdybyś był miljonerem"!..

Przyjaciel niezadługo przyniósł mu garść pożądanych informacji.

— Jesteś durniem, mój drogi — mówił — to nie kobieta dla ciebie. Włóczy się całemi nocami po dancingach i bawi się. Czy myślisz, że ona za to wszystko płaci? Cała twoja pensja nie starczyłaby na jedną kolację. Czyś mówił jej, zresztą, czem jesteś?

— Mówiłem...

— A widzisz, kwestja jest rozwiązana. Ręczę ci że gdybyś był jakimś fabrykantem - miljonerem, napewno zostałaby twą kochanką.

Tak więc na razie kwestja została rozwiązania i p. Stanisław nie dawał o sobie znaku życia. Przestał nawet kłaniać się p. Helenie, która stale, zresztą odwracała głowę na jego widok.

Pewnego dnia w ubiegłym tygodniu p. Helena otrzymała list. Jej niepożądany adorator z maskarady komunikował jej stylem zimnym i ścisłym, że w bardzo pilnej i nagłej sprawie, która jej przedewszystkiem dotyczy, pragnie się z nią zobaczyć. Namyślała się. Czyżby pragnął ją szantażować? W każdym razie należy się z nim zobaczyć. Zatelefonowała. Czeka na niego w swym mieszkaniu o godzinie 5-ej po południu.

„Zostań moją kochanką"!

Zjawił się punktualnie. Powitała go chłodnem skinieniem głowy.

— Czego pan sobie życzy?

— Proponuję pani, aby została moją kochanką...

Pani Helena porwała się z krzesła:

— Jak pan śmie? Precz stąd, łobuzie! Pan jest szantażystą! Wyrzucam pana stąd...

Proszę się nie denerwować. Chcę mówić zupełnie spokojnie i rzeczowo.

— Nie pozwalam panu mówić! Pan w tej chwili opuści mój dom. Natychmiast zawołam służbę.

Pan Stanisław zupełnie spokojnie poprawił inekspryrnable:

— Owszem wyjdę stąd natychmiast, ale pod jednym warunkiem, że pozwoli mi pani coś jeszcze powiedzieć.

Pani Helena zagryzła wargi.

— Chciałem pani tylko powiedzieć, że jest pani oczywiście kobietą praktyczną. Może się pani i spodobałem osobiście — skoro jednak dowiedziała się pani, że jestem tylko nauczycielem, a więc człowiekiem biednym, wolała pani skończyć tę niemiłą dla niej znajomość...

— Nie chcę się przed panem tłomaczyć z mych postępków. Przypuśćmy jednak — że tak było istotnie. Proszę już pójść stąd.

Wymowa 500,000 dolarów.

— Właśnie przeciwnie mam zamiar się zatrzymać. W ubiegłym tygodniu otrzymałem zawiadomienie od rejenta z Detroit w Ameryce Północnej — że umarł tam mój stryj i pozostawił mi cały swój majątek wartości przeszło pół miljona dolarów.

— Pan?...

— Tak, ja. Jeden z banków warszawskich, który prowadzi całą prawną i finansową stronę sprawy nawet zakredytował mi już poważne sumy.

— Dobrze, ale o cóż chodzi panu teraz? Nie rozumiem celu pańskiej wizyty...

— Cel wyłuszczyłem na wstępie: Proponuję pani, aby została moją kochanką. Pani pensja miesięczna będzie wynosić trzy tysiące dolarów...

Pani Helena była całkiem zmiażdżona. Prawdziwy amerykański miljoner. I wogóle, jak on siedzi, jak on mówi... Ta niebywała pewność siębie, ten imponujący, miljonerski spokój. Zupełnie jak na filmie...

— Pan jest zbyt obcesowy, panie Stanisławie. Przecież jestem uczciwą kobietą, a nie prostytutką, którą się kupuje wprost za pieniądze.

— Możliwe, że nie postępuje wobec pani elegancko wedle jej pojęć. Jest to jednak moja metoda i nie zmienię jej nawet dla kobiety, która tak mi się podoba, jak pani.

„Kobieto, puchu marny"!

— A jednak pan powinien się był raczej starać najpierw o moje względy...

— Staram się i bezcelowo, bom miał tylko 200 złotych pensji miesięcznie. Dziś zmieniłem taktykę życiową. Idę wprost do celu. Jeśli pani nie zgadza się, w takim razie proszę mi to powiedzieć. Jutro wyjadę do Paryża, aby się zabawić i zapomnieć o dzisiejszej rozmowie naszej.

Ależ panie, jak można? Pan nie pozwala mi nawet pomyśleć. Muszę przyznać, że jako mężczyzna podobał mi się pan, tylko...

— Rozumiem panią doskonale. Proszę jednak o odpowiedź.

— W tej chwili jeszcze nie potrafię. Proszę mi dać trzy dni do namysłu.

— Jutro wyjeżdżam...

— W takim razie do wieczora...

— Chętnie.

— Jak dam panu odpowiedź? Telefonicznie?

— Nie, osobiście, tylko osobiście.

— Wieczorem nie mogę pana u siebie przyjąć. Mój mąż jest w domu.

— W takim razie czekam na panią w restauracji Grand Hotelu gabinet N.

— W gabinecie?

— Jeśli pani nie przyjdzie, będę to uważał za odmowę.

Pan Stanisław wstał i ukłonił się. Wyciągnęła rękę. Nie przyjął jej.

— Zgodnie z pani dawnem życzeniem, a obecnie mojem, aż do chwili wyjaśnienia się naszych stosunków, nie znamy się.

***

Godzina jedenasta wieczorem. Pani Helena przyszła do gabinetu. Zjedli kolację, sowicie zakrapianą najprzedniejszemi winami. Później zgasło światło. Odwiózł ją nad ranem własnym wspaniałym samochodem do domu.

***

W południe następnego dnia posłaniec przyniósł pani Helenie list. Przeczytała:

„Szanowna Pani! Postąpiła pani ze mną obrzydliwie. Postanowiłem panią ukarać. Żadnego spadku nie nam. Jestem biednym nauczycielem ludowym z pensją 200 złotych. Przez kilka miesięcy oszczędzałem pieniądze na wczorajszy wieczór. Samochód był wypożyczony. Kupiłem sobie panią za 500 złotych na jedną noc. Żegnam, Stanisław P.".

Pani Helena zemdlała.

Kradzież królewskiej biżuterji.

Egzotyczna policja w rekordowym czasie przyłapała mniej egzotycznego złodzieja.

Londyn, w lutym.

Przed kilku dniami nadeszła wiadomość z Kalkuty do Londynu, że nieznani złoczyńcy okradli pałac króla Bharatpury. Łupem ich padła królewska biżuterja: brylanty i szlachetne kamienie, miljonowej wartości.

Napad ten, którego szczegóły dopiero po aresztowaniu złodziei wyszły na jaw, zrobił wielkie wrażenie w całych Indjach i w Anglji.

W Indjach — pałace maharadżów uchodzą za rzecz świętą. W pojęciu hindusów włamanie do pałacu królewskiego równa się świętokradztwu. Już od dziesiątków lat nie było żadnej kradzieży w królewskich pałacach.

Przypomniano sobie, że przed kilku dniami splądrowano pałac króla Sjamu. Złoczyńcy, mimo silnej straży, dostali się do gmachu, splądrowali salę tronową i skradli olbrzymią ilość biżuterji, djamentów i brylantów. Zrazu przypuszczano, że istnieje jakaś łączność między temi dwiema kradzieżami. Jak późniejsze śledztwo wykazało, nie była to tylko przypadkowa łączność, ale co więcej, złoczyńcy zamierzali dokonać całej serji włamań.

Maharadża Bharatpury, jakkolwiek tytułuje się wielkim królem, należy w rzeczywistości do mniejszych władców Indji. Państwo jego liczy siedemset tysięcy mieszkańców. Stolicę Bharatpur zamieszkuje zaledwie osiemdziesiąt tysięcy ludzi. Chociaż państwo co do wielkości, uchodzi za drugorzędne, maharadża Bharatpur jest jednym z najbogatszych władców Indji. Szczególnie jego kolekcja klejnotów uchodzi za najpiękniejszą na świecie. Obecny władca Bharatpuru, wraz z przecudowną kolekcją, odziedziczył również po swoich przodkach zamiłowanie do szlachetnych kamieni, i w miarę możliwości, stara się powiększyć swe zbiory. Ozdobą tych zbiorów był olbrzymi, bezcenny djament, który jest znany pod nazwą „Niebieskiego Słońca".

Ostatnimi czasy maharadża był w ciężkich warunkach finansowych. Mianowicie zburzył on stary pałac i na jego miejsce postawił modną, wspaniałą rezydencję. Koszta budowy pochłonęły moc pieniędzy. Ażeby zdobyć gotówkę, maharadża chciał zastawić część biżuterji i w tym celu pertraktował z licznymi agentami angielskimi. Wybrane pod zastaw kamienie leżały w przeznaczonej ze słoniowej kasecie, która stała w przybocznym pokoju maharadży. Pewnego dnia, ku rozpaczy skarbnika, kaseta znikła bez śladu. Śledztwo wykazało, że w nocy, do pałacu księcia dostali się złodzieje. Było rzeczą zrozumiałą, że czynu tego mogli tylko dokonać ludzie, którzy byli dokładnie poinformowani o miejscu, w którym kaseta była schowana.

Ponieważ pewne poszlaki wskazywały na to, że złoczyńcy nie opuścili jeszcze Bharatpuru, przypuszczano, że bojąc się rewizji, umieszczą kasetę w domu jakiegoś poważnego obywatela, naturalnie bez jego wiedzy. Przypuszczenia te rzeczywiście wkrótce się sprawdziły. Do policji zgłosił się jeden obywatel i oznajmił, że pewien angielski agent, który od dłuższego czasu starał się o rękę jego siostry, prosił go przed kilku dniami o przechowanie małego zamkniętego kuferka. Kuferek ten otworzono na policji. Wewnątrz znaleziono kasetę z djamentami maharadży. Tego samego jeszcze dnia agenta aresztowano.

Łysina powodem samobójstwa

Młoda polka pracownica hotelu w Paryżu zagrożona zupełnem wyłysieniem

wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie.

W hoteliku przy jednej z przecznic bulwaru Clichy w Paryżu znalazła służbę rodaczka nasza, Józefina Raczkiewiczówna.

Była pokojówką, a gospodarz nie znajdował słów pochwały dla jej pilności i sumienności.

Narzeczonym panny Raczkiewiczówny był również pracownik hotelowy, Włoch z pochodzenia, Umberto Condera.

Ślub młodej pary miał się odbyć za kilka tygodni.

Naraz panna Maria zauważyła, iż poczyna tracić włosy.

W bujnych jej czarnych lokach zagnieździł się jakiś złośliwy grzybek.

Lekarze nie mogli powstrzymać wypadania włosów i zrozpaczonej dziewczynie zagrażała łysina.

Spostrzegł to jej narzeczony i począł posądzać swą przyszłą żonę o jakąś utajoną chorobę.

Przed kilku dniami signor Gondera począł znowu robić swej narzeczonej nieuzasadnione wymówki i groził zerwaniem.

Rozmowa ta podziałała tak na młodą dziewczynę, i żw oczach narzeczonego wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie.

Detronizacja charlestona.

Będziemy tańczyć „black-bottom'a" i valse moderne"

Nigdy tak wiele nie tańczono jak w ostatnich czasach powojen., nigdy moda taneczna nie zmieniła się tak szybko. Uśmiechamy się dzisiaj pobłażliwie, tańcząc zbanalizowane już **schimmy**, które przed zaledwie 5 laty wywołało **burzę podziwu, oburzenia i entuzjazmu.** Był okres, kiedy wszyscy szaleli poprostu za shimmy, każdy tańczył shimmny i przyswajał sobie z zapałem przedziwne podrygi tego murzyńsko - amerykańskiego tańca. Ale dzikie shimmny, odbywszy wędrówkę przez salony i sale balowe europejskie, zmieniło swój charakter, uspokoiło się, ucywilizowolo, i... zostało **zdetronizowane.**

Z za oceanu Atlantyckiego przybył do Starego Świata nowy taniec, który znowu wyrwał z wielu piersi **krzyk oburzenia** i jednym rzutem nogi podbił wszystkie lokale taneczne. Tym nowym przybyszem był **charleston.** Ale jego tryumf był jeszcze krótszy, aniżeli sukces shimmy. Zaledwie bowiem zdołał uzyskać wstęp do salonów, już wystąpił z nim do walki groźny rywal, **black bottom.**

Co to jest **black-bottom?...** Shimmy powstało podobno z ruchów murzynki, otrząsającej swoją koszulę, natomiast black-bottom zrodzić się miał z groteskowych ruchów murzyna, **kąpiącego się w rzece o dnie z grubą warstwą mułu.** Czy to jest prawdą czy nie, któż to stwierdzić zdoła ...

Linje black-bottoma są o wiele spokojniejsze, bardziej umiarkowane, aniżeli gwałtowne pas charlestona. Na razie jednak u nas black-bottom pozostał jeszcze tańcem scenicznym i niewiadomo czy się silniej spopularyzuje, albowiem jest to taniec dosyć trudny, wymagający od tancerza wielkiej giętkości ciała i przytem figury.

Nie zdaje się jednak, aby black-bottom mógł utrzymać się długo na stanowisku faworyta zabaw tanecznych. Nasuwa się tedy zapytanie: — a cóż będziemy tańczyć jutro? Oto pojawił się nowy rodzaj **bostona,** bardzo spokojnego i wytwornego, który zjawia się pod nazwą **„valse moderne".**

Coraz częściej przypomina się sercom i nogom tańczących klasyczny walc wiedeński. Czyżby właśnie walc miał być tym tańcem przyszłości Jest to więcej aniżeli możliwe, bo tańce dzikusów już się przyjadły, a fantazja baletmistrzów, tworzących nowe kreacje chereograficzne, widocznie się już wyczerpała..

Jakie zmartwienia ma Ford?

Prowadzi wojnę... z jazzbandem.

W Paryżu i Londynie propagują hasła powrotu do starych tańców.

Niedawno donosiliśmy, że znany król automobilowy, **Henryk Ford, rozpoczął walkę z jazzem.** Jego hasło do walki znalazło oddźwięk na szerokim świecie. Na wielkim balu, który Ford niedawno wydał dla swoich przyjaciół, tańczono przy dźwiękach orkiestry staromodnej, **polke, walca, gawota, kardyla.**

Za przykładem amerykańskiego króla automobilowego, urządzane są w Londynie i Paryżu bale, ze stanowczem **wykluczeniem jazza.** Na zaproszeniach widnieją słowa: **„Stare tańce, ze stara muzyką, bez jazzbandu".** I oto dziw! Komitety zaledwie mogą nadążyć zapotrzebowaniom na bilety. Bale te cieszą się o wiele większą frekwencją, aniżeli zabawy z charlestonem i blacbottonem. Również słynna tancerka, **Anna Pawłowa,** otwarcie w dziennikach londyńskich wypowiedziała się przeciwko jazzowi.

Z drugiej strony, jazz nie zamierza ustępować z pola walki. **Paweł Whitman,** zwany królem jazzbandu, ze swoją słynną orkiestrą jazzową, utrzymuje się jeszcze na szczycie sławy i powodzenia. Jego 23 muzyków gra na 39 instrumentach i wykonuje w instrumentacji jazzowej również dzieła klasycznej muzyki. Przy pomocy banja, saxofonu, suzafonu, ksylofonu, flexatonu, wykonywane są w takcie charalestona utwory operowe z akompanjamentem gwizdków, trąbek automobilowych, syren fabrycznych.

Firmy wydawnicze ciągle jeszcze lansują utwory taneczne, oparte na synkowopym rytmie jazza, ale Henry Ford, oraz pewne decydujące sfery w Londynie i w Paryżu, głoszą stanowczą **walkę z jazzem i zapowiadają mu bliski koniec.** Stare tańce znajdują ostoję na wielkich balach reprezentacyjnych i w domach prywatnych, natomiast twierdzą jazza są dancingi.

Kto zwycięży, o tem dowiemy się może już niedługo. Możliwem jest jednak, że zwycięstwo będzie połowiczne. Stary rytm, taneczny odzyska znowu prawo istnienia, nie zdoła jednak pokonać w zupełności rytm jazza, który za nadto wszedł w krew, nerwy i nogi wielu osobom.

Obrazki z Chin wojujących.

Dygnitarze mało dbają o obywateli, pilnując jedynie swej kabzy.

Ażeby zrozumieć, jakie panują w Chinach stosunki, weźmy pierwszy lepszy stamtąd obrazek, ilustrujący „doskonałość" tamtejszej komunikacji koleją.

Przed tygodniem mniej więcej na linji kolejowej z Pekina do Hankou utkwił pociąg osobowy; utkwił dlatego jedynie że zabrakło mu węgla. Wobec tego maszynista i prowadzący pociąg obeszli wszystkich pasażerów by zebrać od nich składkę na węgiel. Zebrali około 100 dolarów i za tę sumę kupili od żołnierzy węgla. Pociąg mógł ruszyć w dalszą drogę.

Linja kolejowa Pekin — Kałgan — Suiyang wznowiła niedawno ruch dzięki energji generała Czang-such-sianga, syna Czang-tso-lina. Dochody z niej płyną w pierwszym rzędzie do kieszeni obu generałów, którzy troszczą się o to przedewszystkiem, by nie stracić z oka wpływów z kasy towarowej.

Oczywiście, sami oni wyznaczają odpowiednie taksy, które w porównaniu z europejskiemi są bardzo wysokie.

Tak np. za wagon z Kałganu do Tientsinu, który już w czasach przedrewolucyjnych płacono bardzo drogo, bo 336 dolarów, dziś trzeba płacić 832 dolary.

Tego rodzaju taksy za wagon towarowy sprawiły, że ruch handlowy zamarł w północnych Chinach niemal zupełnie, jeśli mowa o towarach zagranicznych, japońskich, amerykańskich czy niemieckich. Bo żaden hurtownik nie wytrzymuje tego rodzaju kalkulacji za transport

Sam Pekin znajduje się dziś pod władzą cenzorów, to też gazety radykalne wcale nie mogą tam istnieć; jeden bowiem władze zamknęły, inne zaś, bojąc się o swe lokale i życie personelu kierowniczego, same zawiesiły wydawanie. Ta cenzura wyrobiła niezwykłą ostrożność dzienników i agencji informacyjnych; nic dziwnego, bo cenzorzy Czang-tso-lina, władającego Pekinem, są nieubłagani.

Skutek tego jest taki, że Pekin, który był najbogatszym ośrodkiem, jeśli chodziło o wiadomości, dotyczące całej Azji wschodniej, dziś nie ma tych wiadomości wcale; gdy jednak coś dojdzie już do ucha czy oka czytelników istniejących jeszcze pism, nosi charakter zupełnie jednostronny.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

25

Trzeba tylko zaczekać na odpowiedni moment. Są już teraz na Ale Kościuszki. Nagle Salka widzi jak ta pani wchodzi do jednej z bram. Przyśpieszyła kroku — niemal pędem wpadła za nią.

Ale tu — nieoczekiwana przeszkoda — dozorca. Stoi z miotłą i flegmatycznie zamiata bramę. Na elegancką panią w kapeluszu spojrzał obojętnie, jednakże dziewczyna w chustce, niespokojna, z rozgorączkowanemi oczami wzbudziła w nim nieufność.

— Hej, panna, a dokąd to?

Salka zatrzymała się w miejscu, zdezorjentowana, zbita z tropu. Przez kilka sekund stała z nawpół otwartemi ustami, nie wiedząc, co powiedzieć. Wreszcie wykrztusiła drżącym głosem.

— Niby ja! Służąca jestem tej pani.

— Tej, co tu weszła!

— No, chyba....

Dozorca pokiwał głową i nic nie odpowiedział. Salka wbiegła pośpiesznie do klatki schodowej. Biegnie szybko, przeskakując po kilka schodów naraz. Słyszy tam w górze kroki owej kobiety, potem chrobot otwieranych drzwi. Nie zdążyła.

Zaklęła szpetnie, nie wiedząc, co teraz czynić. Dałaby już wszystkiemu dzisiaj spokój i wróciła do domu, ale nie może pokazać się przed dozorcą. Zeszła cicho po schodach na pół piętra i nasłuchuje.

Jest jeszcze w bramie i zamiata. Wbiegła z powrotem na górę. Usiadła na krawędzi okna, bo nogi się pod nią trzęsą z wielkiego podniecenia.

A co będzie jeśli ją jakiś lokator zauważy i powie stróżowi, że po schodach włóczy się „dziewka"? Bo to, rzeczywiście, trochę podejrzanie wygląda.

Niby jej coprawda zrobić nie mogli, bo do głowy nikt nie wejdzie i nie wyczyta myśli. Ale ta flaszka z kwasem solnym. Więc Salka szuka oczami miejsca, gdzieby ją podrzucić. Ot, do tego koszyka od śmieci. Teraz jest już zupełnie spokojna.

Nagle słyszy jak drzwi, za któremi zniknęła tamta panna otwierają się. Wyszedł z nich mężczyzna w eleganckim futrze w wysokiej czapce fokowej. Dostrzegł dziewczynę i spojrzał na nią badawczo.

Salka oblała się rumieńcem i stoi w miejscu jak skamieniała. Nie wie, co zrobić, co powiedzieć. A on patrzy na nią i nic nie mówi. Boże, jakie okropne oczy!...

Wwiercają, zda się, jak świder do mózgu i wysysają świadomość. Chciałaby dziewczyna uciec od nich jaknajdalej, ale nie czuje władzy w nogach. Jakby w ziemię wrosła. W tym samym momencie zauważyła na ustach mężczyzny czerwoną plamę. Krew krew...

Serce przestało bić z przerażenia. Jak przez mgłę widzi, że mężczyzna zbliża się do niej i ujmuje ją za rękę...

Przemogła się w sobie i mówi:

— Nie, nie, nie chcę...

— Chodź... chodź...

— Nie, nie....

Wyrwała się z jego uścisku i dopadła poręczy. Zbiegła w dół, a on za nią. Na ulicy czuła się bezpieczniej. Mroźne powietrze otrzeźwiło ją trochę. Pędem puściła się naprzód. Czuła, że ten straszny człowiek chodzi za nią krok w krok, ale bała się obejrzeć.

Światła latarni rzucają od czasu do czasu przed nią cień jego sylwetki.

— Boże, co się ze mną dzieje... - myśli Salka, obejmując głowę dłońmi. Musi okropnie wyglądać, bo ludzie się za nią oglądają i wzruszają ramionami. Jakiś żołnierz przystanął i mruknął:

— To się dziewucha urżnęła, no, no...

A ona nic nie słyszy, nie widzi, pragnie tylko jednego — dostać się jaknajprędzej do domu. Jest już na Zachodniej, na Zawadzkiej. Przecięła Piotrkowską i wbiegła w Południową. Już widzi trzypiętrową kamienicę, w której mieszka „ciocia"

Nagle czuje jak ktoś ją łapie za ramię. Obejrzała się. Kazia

— Salka, co z tobą?

— Nic, nic...

— Co ty, jak durna, latasz po ulicy...

— Do domu idę...

— Aha... Gościa masz... Nie zauważyłam.

Usunęła się dyskretnie na bok. Obok Salki stał mężczyzna w eleganckim futrze i fokowej czapce.

(D. c. n.)

Ameryka wyrażona w cyfrach

—:—

Liczby, które napawają dumą każdego amerykanina.

Almanach amerykański zawiera, na 392 stronach drobniutkiego druku, różne cyfry, bo amerykanin wszystko cyframi wyrazić umie. Przytem jednak nie jest amerykanin wcale statystykiem; posługuje się cyframi jedynie, jako sposobem najłatwiejszego wyrażania się; panuje nad niemi, jak muzyk, który uczucia swe zamienia na dźwięki.

W almanachu tym znajdują się cyfrowe zestawienia różnych wypadków z 1926 roku spis zmarłych w tym roku, fundacje bogaczów, postępy nauki, liczba największych zwierząt schwytanych lub upolowanych na całym świecie, rekordy sportowe, wyprawy lotnicze, a cyfry gospodarcze i finansowe kręcą się jedne przy drugich, dalej znajduje się zestawienie 11 tysięcy miljonerów w Stanach, bez nazwiska jednakże, ponieważ almanach zachowuje dyskrecję, tam, gdzie należy. Liczba miljonerów wzrosła od wojny o 3000.

Duży rozdział poświęca almanach przychodźtwu i wychodźtwu: ale tylko tak wielki, aby znalazł się we właściwem stosunku do państwowego życia w Stanach. Od roku 1820-go przybyło do Stanów Zjednoczonych 36 i pół miljona ludzi. Tak mało? zapyta kto może. Nie trzeba jednak zapominać, że pierwszy miljon, z tych 36 i pół miljona, przybył dopiero w 1843 r. i że dziś jeszcze znajduje się w Stanach Zjednoczonych 10 miljonów ludzi, którzy się tam nie urodzili. Jest to więc prawie jedna trzecia całego wychodźtwa, od czasu, kiedy cyfry te zaczęto ujmować z zasady statystyczne.

Nader powabna jest tablica, wykazująca najwyższe domy w Nowym Yorku. Należy tu nadmienić, że almanach dzieli się na 4-ry części: Stany w całości; Stany Nowego Jorku, czyli t. zw. stan panujący: samo miasto Nowy York, czyli t. zw. metropolis i reszta świata. Słynne drapacze obłoków są więc w samym Nowym Yorku. Możnaby myśleć, że amerykanin przeszedł już nad tym tematem do porządku dziennego; wcale nie, one mu dotąd imponują, on je kocha, wylicza je i zamieszcza w rubrykach wielkości, ilości pięter, kosztów budowy, te ostatnie w pierwszej linji.

Dowiadujemy się, że głośny dom Woolworth, jest wprawdzie największy, ale nie najdroższy. Najwięcej kosztował dom ubezpieczeń Equitable - Life - Insurace - Building bo około 25-ciu miljonów dolarów. Potem następują kluby, kościoły, kina, teatry, domy prywatne, jedne przez drugie, wszystkie, co najmniej kosztowały miljon, mają przeszło 15-cie pięter i 150 stóp wysokości.

Całe miasto streszcza się w tych tabelach, rubrykach i wykazach. Ameryka nim upaja się temi cyframi. Europejczykowi obce est to uczucie, bo on nie posiada wszystkich tych wspaniałości.

Śmierć bohatera Czarnogóry.

W tych dniach zmarł w Białogrodzie wódz armji czarnogórskiej z czasu wielkiej wojny, generał Bukotic, zwany przez swych rodaków — orłem górskim.

W kołach wojskowych uchodził on za znakomitość, a słynne jego uderzenia na wojska austrjackie zjednały mu miano jednego z najświetniejszych dowódców.

Bukotic zorganizował w bardzo dowcipny sposób prowianturę wojsk czarnogórskich.

Ponieważ na wysokie szczyty nie mógł wjechać żaden furgon z żywnością i amunicją, przeto Bukitic powołał do służby wojskowej kobiety, które przynosiły swym mężom i braciom żywność i ładunki na własnych plecach.

Ten sposób zaprowiantowania wojsk okazał się bardzo pożyteczny.

Wymiana więźniów polsko-litewskich.



Jak donosiliśmy, nastąpiła na granicy polsko - litewskiej wzajemna wymiana więźniów politycznych. Litwini nie dotrzymali umowy, i zamiast więźniów politycznych — przysłali m. in. zwykłych kryminalistów. — Fotografja nasza przedstawia uczestników wymiany na stacji Orany.

Tajemnice brzuchomówstwa.

Brzuchomówstwo w starożytności i średniowieczu. — Głosy z nieba i z pod ziemi. — Jak się „to" robi. — Silna wola i cierpliwosć, jako warunek.

Sztuka brzuchomóstwa, która nalezy do najcięższych, a przeto i najmniej kultywowanych, ma swój początek już w prawiekach. Jest rzeczą stwierdzoną, że znano ją już w starożytności, **gdy była wyłączną tajemnicą, zaklinaczów, czarodziejów, wieszczów itd., którzy zapomocą brzuchomóstwa oszukiwali swych słuchaczy.**

W brzuchomóstwie należy szukać wyjaśnienia głosów, odzywających się z nieba, ziemi itp. Było ono bardzo rozszerzone także w średniowieczu, w którym to czasie oddawało wielkie usługi przy **oszustwach ze spadkami.**

Brzuchomówca znajdował się wraz z rodziną u łoża umierającego i sztuką **swą wywoływał u obecnych wrażenie, że umierający w ostatniej chwili na łożu śmierci zmienia swą ostatnią wolę i wydaje dyspozycje na korzyść rozmaitych towarzystw, czy jednostek.**

Dziś zjawiają się pierwszorzędni brzuchomówcy bardzo rzadko, to też skorzystaliśmy ze sposobności rozmowy z najsłynniejszym współczesnym brzuchomówcą, czechem z pochodzenia — Borton - Janakiem, który zdradził nam tajemnice brzuchomóstwa.

Borton-Janak nauczył się sztuki brzuchomówczej w Rosji, dokąd przybył, mając 14 lat. Na pytanie na czem zasadza się ta sztuka, wyznał nam, że brzuchomóstwo nie jest właściwie w pełnem tego słowa znaczeniu mówieniem brzuchem, **lecz krtanią.** Brzuch, względnie błona brzuszna dopomaga tylko do wyrzucenia niejako oddechu, dźwięki jednak tworzą się w krtani.

Podstawę brzuchomóstwa stanowi to **że brzuchomówca potrafi zniżyć w niezwykły sposób błonę brzuszna i ścisnąć wnętrzności i nabrać tyle powietrza, aby mógł potem jednym tchem wyrzucić ze siebie wiele dźwięków.** Podczas mówienia krtanią należy wciągnąć język silnie do tyłu, no i ostatecznie utrzymać w najzupełniejszym spokoju muskuły twarzowe i wargi, by nie wzbudzać podejrzenia.

Jak już wspomnieliśmy, **sztuka ta jest bardzo trudna** i mało jest dziś dobrych brzuchomówców. Warunkiem jest przedewszystkiem **silna wola i wytrwałość a potem dobry oddech.** Kurczowe trzymanie muskułów twarzowych, krtani i języka jest bardzo wyczerpującem, tak że brzuchomówca często jest po dłuższej produkcji zupełnie wyczerpany. Nauka wymaga więc wieloletniej zaprawy. Borton-Janak podał nam następujący sposób trainingu:

Przedewszystkiem należy doskonale przećwiczyć tłumienie głosu, **by mowa budziła wrażenie, że przychodzi z daleka.** Nie jest to łatwem i wymaga dużo czasu ale bez opanowania tego w zupełności, nie można przystąpić do dalszej lekcji. Dopiero potem próbuje się wystawiać po szczególne głoski bez poruszania wargami. **Najlepiej jest ćwiczyć przed zwierciadłem,** tak, by każdy mógł się równocześnie kontrolować i korygować. Również — jak już było wspomniane musi się posiadać pełnię władzy nad mięśniami twarzy.

Dalszą ważną rzeczą jest ćwiczenie krtani. Należy ją trzymać wysoko, przyczem język się wciąga jak najbardziej do tyłu. Wtedy dopiero można przystąpić do wymawiania krtanią, głoska po głosce. Samogłoski są łatwiejsze, najcięższe spółgłoski są: p, b, m i t. Tu potrzeba trainingu często kilkuletniego. Mowa brzuchomówcy jest z początku bardzo gruba, ostra i nieprzyjemna. Dopiero z postępem czasu zyskuje się przyjemniejszy ton. Po doskonałem przećwiczeniu wszystkich głosek przystępuje się dopiero do wymawiania sylab, całych słów, a wreszcie i zdań.

Większość brzuchomówców pomaga sobie w ten sposób, **że tłumi tylko głos, zakrywa sobie twarz maska, odwraca się często od publiczności lub pracuje w cieniu.** Celem powiększenia efektu pracują dobrzy brzuchomówcy z lalkami, za które odżpowiadają na pytania itp.

Zwycięski pochód kina.

—:—

Nowe teatry świetlne w Londynie.

W Londynie panuje ostatnio wielka haussa na kina.

Znany na całym świecie teatr „Empire" na Leicester Squere zostanie zrównany z ziemią, a na jego miejscu powstanie piękne luksusowe kino. Koszta nowego budynku wyniosą dwanaście miljonów złotych. Przedsiębiorstwo to finansuje angielsko-amerykański kapitał. Kino będzie mieściło zgórą trzy tysiące osób. Uroczyste otwarcie nastąpi w grudniu.

Prócz tego przystąpiono w Londynie do budowy dwóch innych potężnych kin. Jedno z nich mieścić będzie cztery tysiące widzów, drugie pięć. Kina będą zbudowane na wzór amerykański, t. zn. będą miały dancing i restaurację.

Syndykat, który kryje się za amerykańskim kapitałem, wykupuje w Anglji dużo teatrów świetlnych.

Prócz tego w r. 1927 zostanie otwartych jeszcze dwadzieścia olbrzymich kinematografów. W Vilton Road (Victoria) wykańczają obecnie kino na dwa i pół tysiąca widzów, z salą baletową i restauracyjną. Koszta budowy wynoszą osiem miljonów złotych. Również wielkie kino powstaje na Regent-Street. Na wielkiem przedmieściu Brikston powstaje kinoteatr obliczony na cztery tysiące miejsc, z salą balową dla tysiąca par.

Jak dawno istnieje przemysł filmowy, nie widziano jeszcze takiej wielkiej haussy kinowej, jak to ma miejsce obecnie w Londynie.

W Anglji cywilizują cyganki.

W Anglji utworzyło się towarzystwo mające na celu przyzwyczaić do życia osiadłego i ucywilizować tamtejszych cyganów.

Towarzystwo to założyło szkołę dla kształcenia młodzieży cygańskiej i ogłasza obecnie sprawozdanie z pierwszego roku swej działalności.

Jak z tego raportu wynika, nie tylko może chłopcy cygańscy, ile dziewczęta, a nawet cyganki już dojrzałe, czynią zadziwiające postępy cywilizacyjne, bo oto 70 proc. wychowanek szkoły obcięło już sobie włosy według najświeższej mody, 45 proc. przyzwyczaiło się myć codziennie, a 10 proc. nauczyło się nawet regularnie poddawać swe paznokcie zabiegom manikurzystek!

Na gruzach haremów wyrosło pijaństwo

Alkoholizm wśród wyznawców proroka.

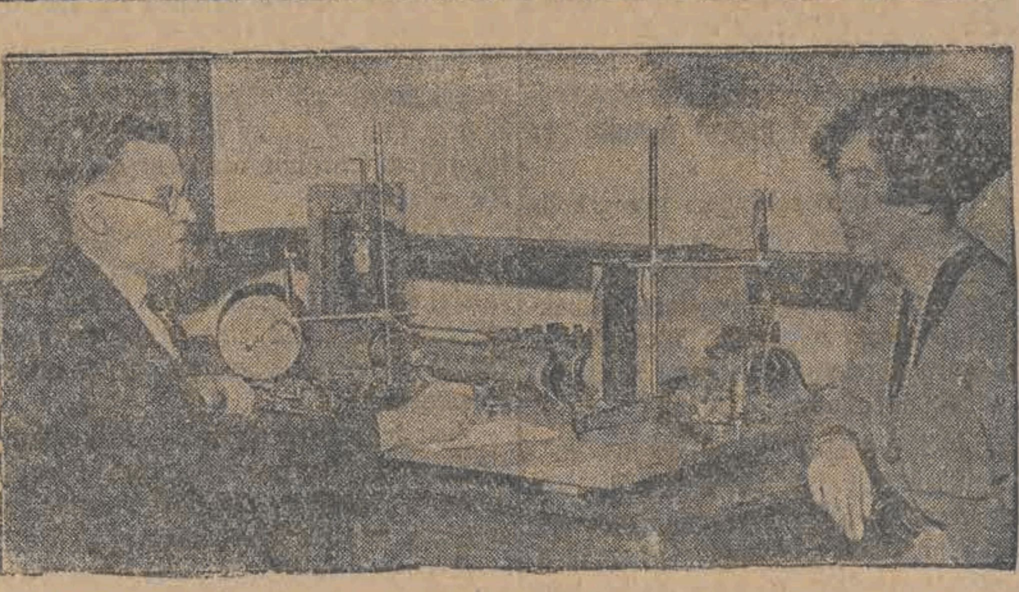
Dzienniki tureckie zaznaczają, iż od czasu oficjalnego skasowania haremów wzmogło się w Turcji pijaństwo.

Wprawdzie zabronił prorok używania wina, ale o „raki" nie wspomniał ani słowa, więc jasne jak na dłoni, iż pozwolił pić gorzałkę.

Przeciw alkoholizmowi w Turcji, który przybrał w ostatnich czasach zastraszające rozmiary, występuje stowarzyszenie „Zielonego księżyca".

W meczetach wygłaszają mułłowie kazania uświadamiające wiernych, iż pijaństwo jest szkodliwym nałogiem i prowadzi naród do upadku.

Wyznawcy proroka słuchają tych nauk i piją dalej.



Dr. Link, szef policji naukowej amerykańskiej podczas doświadczeń z aparatem, którego zadaniem jest wykrywanie najmniejszych wzruszeń duchowych u badanej osoby. Aparat ten zdaniem uczonego powinien znajdować się na stole każdego sędziego śledczego, gdyż w zasadzie wykrywa on precyzyjnie każde kłamstwo.

SPORT

Ligowcy pragną stworzyć

grupę uprzywilejowanej burżuazji piłkarskiej twierdzi przedstawiciel „Widzewa.“

(Z cyklu wywiadów sportowych „Expressu Wieczornego“.)

Walne zgromadzenie Ł.Z.O.P.N.-u za przykładem innych okręgów wypowiedziało się przeciwko lidze.

Rzecz tę można było zresztą z góry przewidzieć.

Kontrligowcy, którzy stanowią przecież większość w każdym okręgu, zapatrują się na sprawę tę jako zgoła jeszcze nową i mało przetrawioną z pewną dozą sceptyzmu i dopatrują się w projekcie ligowców zamachu na swoją egzystencję.

Wszystko to wypływa skutkiem nagłości sprawy, której powiadamy obie strony należycie jeszcze nie przetrawiły. Zresztą baczni obserwatorzy walnego zgromadzenia Ł.Z.O.P.N. mogli zgoła spostrzec, że i stanowisko kotrligowców jest chwiejne, że brakowało odrobiny jeszcze argumentacji, ze stron przedstawicieli Ligi, a sprawa przyjęłaby zgoła nieoczekiwany obrót.

Jak wynikało z przemówień przedstawicieli „większości“ i jak wynika z poniższego wywiadu nawet przedstawiciele klubów nie wchodzących do ligi dążą do zmiany dotychczasowego systemu rozgrywek o mistrzostwo.

Bez względu więc na stanowisko walnych zgromadzeń poszczególnych okręgów, przypuszczać należy, że sprawa ta interesująca dziś cały polski świat sportowy złagodzona zostanie na gruncie krakowskim i załatwiona w sposób, który przyniesie jedynie korzyść polskiej piłce nożnej.

***

Przedstawiciel Widzewa p. Mamrowski jest zdecydowanym przeciwnikiem ligi i w ten sposób wyraża się o projekcie ligowców.

Utworzenie ligi jest pomysłem poronionym.

Jeżeli źle się dzieje z polską piłką nożną, to stanowczo liga tego nie naprawi. Samo ujęcie sprawy przez wnioskodawców „z wami lub bez was“ nie koliduje moim zdaniem z etyką sportowców.

Moim zdaniem Liga nie poprawi stanu finansowego klubów. Jest bardzo przykre, że inicjatorzy będą zmuszeni zjeść dużo przykrości. Przyznać trzeba że inicjatorzy ligi, to kwiat piłkarstwa polskiego, któremu polski footbal zawdzięcza dużo dobrego. Jednakowoż należy potępić stanowisko tych ludzi, którzy postąpili wbrew statutowi P.Z.P.N. i przekroczyli ramy organizacyjne związku przez chęć stworzenia grupy uprzywilejowanej burżuazji piłkarskiej, tęskniącej za wybujałem życiem klubowem i bankietami.

Czy przyzna pan — przerywamy — że reforma systemu rozgrywek jest konieczna?

Stanowczo tak. Nie neguję potrzeby zmodyfikowania obecnego systemu rozgrywek. 2 miesiące rozgrywek o mistrzostwo to okres za mały. Po tym czasie większość klubów spoczywa na laurach lub zdana jest na wegetację z powodu złego stanu finansowego danego towarzystwa.

Przyzna pan, że winę ponoszą władze państwowe i samorządowe, które od czasu do czasu tylko rzucały instytucjom sportowym ochłapy. Ochłapami zadowolnić się nie możemy i dlatego starania nasze winny iść w kierunku innym, aniżeli sobie obrali ligowcy.

Broń którą sobie obrali ligowcy jest szkodliwa i skierowana przeciw nim samym. Rzuconą rękawicę chętnie podejmujemy, mając na względzie dobro sportu footbalowego, a nie prywatną kieszeń.

Czy sądzi pan, że jest możliwość oderwania się klubów ligowych od P. Z. P. N-u?

Przypuszczam, że do tego jednak nie dojdzie. Wyjście jakieś przecież musi się znaleźć. Zresztą mylnego są zdania ligowcy, twierdząc, że bez ich współudziału nie zaprezentuje się należ. sportu polskiego nazewnątrz. Karasiaków i Kisielińskich z B klasowych klubów polskich znajdziemy i nadal, o ile ich odpowiednio szukać będziemy.

Czy stanowisko P.Z.P.N-u uważa pan za słuszne?

Najzupełniej słusznie postąpiła najwyższa magistratura piłkarska. Ligowcy jak już zaznaczyłem przekroczyli ramy organizacyjne związku, stawiając kwestję w ten sposób, że albo wóz, albo przewóz.

Czy mógłby pan przy okazji czytelników naszych zapoznać ze stanem rozwoju robotniczych towarzystw sportowych?

Bardzo chętnie. Jak zapewne panu wiadomo powstał w Łodzi 9 stycznia Okr. Zw. Robotn. Klubów Sportowych, liczący dotychczas 5 towarzystw sportowych: Widzew, T.U.R. — Łódź, T.U.R— Zgierz, Skra— Piotrków, Jutrzenka — Kalisz.

Dotychczas istnieje w Polsce 5 okręgowych związków robotniczych: krakowski, Zagłębia Dąbrowskiego, warszawski, śląski i łódzki, pozostających pod egidą PPS.

Obecnie przygotowujemy się do mistrzostw okręgowych, które odbędą się w dniach 5 i 6 czerwca w Warszawie podczas ogólnego zlotu, sportowych towarzystw robotniczych. Rozgrywać będziemy wszelkiego rodzaju konkurencje, oraz projektujemy sztafetę kolarską Kraków — Warszawa.

Od 13 czerwca zaś przez 2 tygodnie organizujemy kurs instruktorski ogólno-organizacyjny i ogólno-sportowy.

Serdecznie dziękując za wywiad i informacje, żegnamy miłego rozmówcę, życząc mu dalszych sukcesów w pracy organizacyjnej na terenie robotniczych towarzystw sportowych.

Stef.



Ciekawy moment footbalowy z zawodów pomiędzy Rzymem a Neapolem, które odbyły się niedawno w stolicy Włoch

Międzynarodowe zawody narciarskie w Zakopanem.

Zapowiedziany udział najwybitniejszych sił narciarskich Europy.

Z Zakopanego donoszą nam:

Przygotowania do międzynarodowych zawodów narciarskich, które jak już donosiliśmy, odbędą się między 17 — 20 b. m. trwają w całej pełni.

Organizatorowie z komisarzem p. Stoporczym na czele dokładają wszelkich starań, aby zawody te pod każdym względem wypadły wspaniale.

Z zagranicznych zawodników przybywają: pp. Azttay, Ballan i Talffy, Sitter, i Eckstein, Stollpe, Karlson i Linstrom oraz prawdopodobnie Lungreen i Wickstroed (Szwecja). Czechosłowacja przysyła swoich najlepszych zawodników zapewniony jest udział Parkieta i zeszłorocznego mistrza Polski Wendego

Z Norwegji ma przybyć dwuch zawodników oraz prawdopodobnie słynny skoczek Carlsen. Spodziewać się również należy udziału niemców, szwajcarów i włochów. Same więc „asy“ narciarskie staną do walki o zaszczytny tytuł mistrza Polski.

Zawodnicy nasi będą więc mieli trudne zadanie do spełnienia, jesteśmy jednak pewni, że podobnie jak i na terenach zagranicznych potrafią wyjść z zapasów z honorem.

Dla zwycięzców ofiarowane zostały piękne nagrody honorowe. Z większych nagród wpłynęły: puhar przechodni im. Józefa Piłsudskiego Pierwszego Marszałka Polski — dla mistrza Polskiego Związku Narciarskiego, oraz statua — dar ministra spraw zagranicznych — dla mistrza Polski. Pozatem M. S. Wojsk. ofiarowało nagrodę w biegu patrolowym. Należy jeszcze wymienić nagrodę przechodnią M. R. P. zdobytą w roku ubiegłym przez Wendego.

Polski Związek Narciarski zwrócił się z prośba do poszczególnych towarzystw o ofiarowanie choćby najdrobniejszych nagród honorowych dla poszczególnych biegów w zawodach międzynarodowych

Wstęp na zawody wynosi 5 zł. Członkowie towarzystw zrzeszonych w P. Z. N. mogą otrzymać wstępy, zniżkowe w biurze zawodów po cenie 3 zł. za okazaniem legitymacji PZN. na sezon bieżący. Ze względu na to, że na zawody wybiera się wiele osób z różnych stron Polski w czem i przedstawiciele instytucji sportowych komitet zawodów zarezerwował szereg kwater i przyjmuje zgłoszenia w biurze zawodów.

Sensacja sportowa stolicy.

Podpora „Polonji“ Grabowski opuścił szeregi macierzystego klubu

Podpora stołecznej „Polonji“ Tadeusz Grabowski, grający na środku napadu od szeregu lat w barwach warszawskiej „Polonji“ opuścił ostatecznie szeregi swego macierzystego klubu przyjmując wykreślenie. Jak wiadomo gracz otrzymujący wykreślenie nie może w myśl przepisów występować w barwach jakiegokolwiek innego klubu wcześniej niż po 12 miesiącach. Przypuszczać więc należy, że Grabowski jako stary gracz wycofuje się na stałe z życia piłkarskiego.

Grabowski jako wspaniały technik przez swe wycofanie szkodzi sportowi piłkarskiemu.

Sukces Kleinadla w Paryżu.

Obecnie rozpoczął się turniej tennisowy o mistrzostwo Francji na kortach krytych. W pierwszej turze Kleinadel pokonał paryżanina Buzeleta 3:6 6:3 6:1 6:4. W grze mieszanej Kleinadel gra wraz ze swą małżonką.

Z Cannes donoszą nam: Szwede znany krakowski tennisista przebywa obecnie na Riwierze i weźmie udział w najbliższym turnieju w Nicei.

Ślub dwojga sportowców

We wtorek dnia 15 bm. w kościele ewangielickim w Warszawie odbędzie się ślub zasłużonego piłkarza warszawskiej „Polonji“ kpt. Stefana Lotha ze znaną lekko-atletką tego klubu panną Wanda Kwaśniewska.

Wkrótce: gwóźdź sezonu



podług genjalnego dzieła

H. H. EWERSA

z

Konradem Veidtem

Szkoła Przygotowawcza Marji Wesołkówny

UL. PIOTRKOWSKA 84

przyjmuje chłopców i dziewczynki od lat 7-miu i gruntownie przysposabia do szkół średnich. Przy szkole wzorowy zakład froeblowski dla dzieci od lat 4 z gimnastyką rytmiczną i szwedzką. Zapisy codziennie w godz. szkolnych.

STUDENT z PRAG

CASINO



H. H. EWERS.

KONRAD VEIDT

Nauka artystycznego tkactwa ręcznego.

Kurs I obejmuje technikę dywanów perskich i smirna, kilimów i sumaków.

Kurs II półgobelinów i gobelinów.

Wytwórnia i reperacje wszelkiego rodzaju dywanów perskich sumiennie i tanio.

Cegielniana 31, m. 5,

między 10—1 oraz 3—6.

SZKOŁA TAŃCA W. LIPIŃSKIEGO

GRAND-HOTEL TRAUGUTTA 1

Z początkiem lutego zostaną uruchomione nowe komplety: początkowe i dla zaawansowanych.

LEKCJE PRAKTYCZNE.

CASINO

Dziś i dni następnych!

Rozłańczony film tryskający promiennym humorem i szaloną radością. — Kunsztownie skomplikowana komedja pomyłek, groteska z naszych czasów

CNOTLIWA ZUZANNA

podług głośnej operetki J. GILBERTA.

Główną rolę w tym iście charlestonowym obrazie gra ponętna mistrzyni black-bottomu

LILLIAN HARVEY

Partnerem jej jest znany zaszczytnie w Łodzi jeszcze z poprzednich kreacji

WILLY FRITSCH

Orkiestra pod dyrekcją L. KANTORA wraz z chórem:

ZIELONA PAPUGA

wykona arje z popularnej operetki „CNOTLIWA ZUZANNA".

Początek o godzinie 1.30 po poł.

Od godz. 1.30 do godz. 3-ej ceny miejsc 50 gr. i 1 zł.

„OLLA" PREZERWATYWY

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1403 1 dol. amer

OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie

Pełna gwarancja za każdą sztukę

Propozycja nadzwyczajna!



Los Twój zależy nie tylko od Twoich zdolności i czynów, lecz i od ludzi, z którymi się łączysz! Swiatowej sławy psycho-grafolog Szyller.— Szkolnik, redaktor pisma „Swit", opowie Ci kim jesteś, kim być możesz? Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie, jak również horoskopy słynnego medjum M-lle Evigny. Wszystkim czytelnikom „EXPRESU W. ILUSTROW." analizę wyśle się po otrzymaniu tylko 2 złotych (zamiast zł. 5). Na przesyłkę załączyć znaczki pocztowe. Osobiście przyjmuję od 12—7. Protokóły, odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25 m. 12

P. S. Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu

Fabryka Fartuchów i Bielizny

F. SCHILLER

Łódź, Gdańska (Długa) 66 tel. 31-05

POLECA szereg nadzwyczaj dobrych i cennych **fartuchów i bielizny** podług najnow. modeli. Jednocześnie zawiadamiam, iż w moim przedsiębiorstwie posiadam także zagraniczne fabrykaty pierwszorzędnych jakości.

Zastępstwa i zlecenia na Lwów przyjmuje

Maksymiljan Rubinstein

Lwów, Św. Anny № 3.

Na żądanie poważne referencje

Tanio i dobrze!

Za gotówkę i na RATY można nabyć

MEBLE

po cenach najniższych i warunkach najdogodniejszych

— tylko —

D. A. ABRAMOWICZA, ul. Główna 56.

UWAGA Własny wyrób tapicerski!

Dr

J. Silberstrom

Zielona 11

Choroby skórne i weneryczne

Usuwanie szpecących włosów elektrolizą

Przyjmuje od 11—2 i 7—9

Niedziela 9—1

Abażury!

Szkielety oraz kwiaty sztuczne w dużym wyborze, tanio, gdyż w nowootworzonej pracowni i sklepie; również przyjmuje obstalunki

F. LASKOWSKA

Piotrkowska 253, 20—13

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, —

Piotrkowska 294, tel. 22 89

przy przystanku tramw. pabjanickich), przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote.

— Wizyty na mieście. —

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty. Roentgen.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

ZAWODOWA SZKOŁA

A. Kopydłowskiej

Piotrkowska 154.

Kurs kroju, szycia, prasowania, modelowania i bieliźniarstwa. Kurs robót ręcznych, haftu maszynowego i modniarstwa (nauka kapeluszy). Dla pracujących kursy wieczorowe. Po skończonym kursie uczenice otrzymują świadectwa. Zapisy w kancelarji szkoły od 10 — 1 i od 6 — 8 w.

Dr. med.

A. BANASZ

UROLOG

przeprowadził się na

Wólczańską № 23

tel. 39-83

przyjmuje od 7 — 8 wieczór. 96—2

Skład bławatów konfekcji w ruchliwem mieście powiatowym z towarem i urządzeniem oraz wolne mieszkanie natychmiast za 25,000 zł. na sprzedaż. Zgłoszenia do redakcji pod nr. Ch. 161.186.

Kupno i sprzedaż

Na wypłatę garderoba męska, damska, dziecinna, oraz różne towary poleca J Zylberszac Główna 41, magazyn frontowy. Uwaga: Pracownia męska i damska na miejscu.

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15, I p. X

Okazyjnie do sprzedania bieliźniarka z lustrem i tualeta. Magazyn mebli Łuczaka, Piotrkowska 102. 13

Nauka wychowanie

Stenografii wyucza darmo listownie Redakcja Stenografa Polskiego, Warszawa, Szczygla 12

Kurs filet ręcznego wyuczam za 10 zł. oraz toledo również hafty maszynowe artystyczne białe i kolorowe. Piotrkowska № 18 prawa oficyna I-e piętro I podwórko I wejście. 15 II

Tanio i prędko!! Wyuczam 12 rodzai robót ręcznych Wiadomość w sklepie ul. Narutowicza № 72. Zarówno udzielam gry na fortepianie początkującym. 13

Sensacyjne wiadomości z życia KONRADA VEIDTA.



Konrad Veidt — Studentem z Pragi.

Jak donosi prasa czechosłowacka, korporacja studentów praskich ofiarowała Konradowi Veidtowi tytuł swego członka honorowego w hołdzie za jego genjalną kreację „Student z Pragi". Wielki artysta, wzruszony do głębi, przyjął zaszczytne odznaczenie.

Konrad Veidt-honorowym obywatelem miasta Pragi.

Jak nam komunikują z Czechosłowacji, wielki mistrz ekranu niemieckiego Konrad Veidt został odznaczony tytułem honorowego obywatela miasta za swoją genjalną kreację „Student z Pragi", która, wzruszyła do głębi patrjotyczne serca czechosławaków.

Niebezpieczna rana Konrada Veidta.

Przystępując do odegrania sceny pojedynku w ostatnim swoim filmie „Student z Pragi", który obecnie z niebywałym triumfem obiega ekrany świata, Konrad Veidt, wróg wszelkich trick'ów i fałszów kinowych, postanowił użyć prawdziwej broni.

Podczas pojedynku jednak tak nieszczęśliwie się poruszył, iż szpada przeciwnika przeszyła mu prawe ramię. Istnieje obawa, czy nie został uszkodzony muskuł i czy wielki artysta będzie mógł władać prawą ręką.

„ARS"

Dom Przemysłu Artystycznego: sztychy, kilimy, ceramika i t. p.

Sienkiewicza 63.

Lekarz-dentysta

H. Lewita-Fuchs

Piotrkowska 50, tel. 21-36.

Przyjmuje od g. 10—1 i od 3—6 wiecz.

REPERACJĘ dywanów perskich

wszelkiego rodzaju przyjmuję

Wykonanie sumienne i tanie przez siły fachowe,

Cegielniana 31, I p. m. 5.

Lekarz-dentysta

TADEUSZ BABAD

Łódź, Nawrot 1'a Tel. 25-22

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.